CENA EGZEMPLARZA 10 GR

Prenumerata miesięczna wraz z odnoszeniem do domu 2·50

KRAKOWSKI

Adres Redakcji i administracji: Kraków, ul. Mikołajska L. 3 Telefon Nr. 164-20.

Cena egzemplarza zagranicą zł 0·20

KURIER WIECZORNY

PISMO DEMOKRATYCZNE

Nr 191 Kraków, niedziela dnia 17 lipca 1938 r. Rok II

Walenty to jakoś załatwi

Przemówienie Senatora Dr M. Michałowicza

(Dokończenie na stronie 3-ciej)

Wysoka Izbo! Wniesiony przez Rząd projekt ustawy ma na celu przyjść z pomocą zdrowotną wsi polskiej. Cel ten projekt zamierza osiągnąć przez przymusowe osiedlanie młodych lekarzy przez dwa lata na wsi.

Że społeczeństwo musi przyjść wysiłkiem zbiorowym z pomocą wsi w dziedzinie zdrowia, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Dałem temu wyraz w mym przemówieniu w tegorocznej sesji przy budżecie Ministerstwa Opieki Społecznej „Zdrowie chłopa, to zdrowie 4/5 Państwa, to zdrowie Armii", mówiłem. Obecnie dziedzina zdrowia wsi leży odłogiem. Brak pomocy w połogu kobiet, brak pomocy chirurgicznej dla wszystkich, brak dostatecznej opieki w gruźlicy i w chorobach wenerycznych, brak opieki lekarskiej nad dzieckiem — czynią głębokie wyrwy w największym a tak marnowanym bogactwie Polski, w jej materiale ludzkim. Wychodząc na spotkanie tym potrzebom życia Państwa Polskiego, Naczelna Izba Lekarska wystąpiła w dniu 31. I. r. b. do Ministerstwa Opieki Społecznej o ześrodkowanie akcji społeczeństwa, samorządów i Rządu w dziedzinie opieki zdroowtnej naid całą ludnością wsi i drobnych miasteczek".

„Przekazanie samorządom zadań w dziedzinie zdrowia pozostanie jednak czczym frazesem", mówiłem, „o ile nie znajdą się odpowiednie środki. Dlatego świat lekarski z upragnieniem oczekuje nowelizacji ustawy o używaniu podatków przemysłowych na potrzeby tej gminy, w której obrał siedzibę Zarząd Główny tego przesiębiorstwa. Jak wiemy, większość przedsiębiorstw ma siedzibę za rządów w stolicy Państwa; korzysta na tym stolica, ale cierpi teren. Nowelizacja ustawy idzie w tym kierunku, by tylko 50% wpłacać stolicy, drugie 50% pozostawiać w terenie. Podniesie to znacznie możność uporządkowania w terenie spraw zdrowia.

Podstawy materalne, na które kładę tak wielki nacisk,, są ważne nawet nie w sensie samej ilości pieniędzy, ale w sensie dobrej gospodarki tymi pieniędzmi. Dla należytego gospodarowania środkami, musi więc być uchwalona przede wszystkim ustawa o publicznej służbie zdrowia. Ta podstawowa ustawa miała nawet wejść na porządek obecnej sesji nadzwyczajnej.

Ponowna mobilizacja w Czechosłowacji

Berlin, PAT. Niemieckie biuro informacyjne donosi z Waldenburga na Śląsku niemieckim, eż na całym terytorium pogranicznym od Opawy aż do Trutnova (Trontenow) można obserwować nowe czeskie zarządzenia mobilizacyjne. Drogi są znowu obsadzone przez wojsko, na granicy ustawiono barykady, a przez lunetę jasno widać gniazda karabinów maszynowych i stanowiska artylerii. W Braunowie stacjonowano nowy pułk. Miejscowa ludność niemiecka jest tymi zarządzeniami zaniepokojona, zwłaszcza, że znowu zamknięto dla komunikacji liczne drogi i przystąpiono do rekwizycji koni i zaprzęgów.

Stronnictwo Demokratyczne w walce o demokratyczny samorząd i amnestię polityczną

Dokończenie na stronie 4-tej

Korzystając z przyjazdu do Krakowa Generalnego Sekretarza Stronnictwa Demokratycznego, b. inspektora pracy, F. S. CZarneckiego, udaliśmy się do niego z prośbą o poinformowanie nas, w jakim etapie znajdują się obecnie prace organizacyjnego Stronnictwa Demokratycznego. Poniżej zamieszczony opis działalości stronnictwa opiera się na bezpośrednio od niego uzyskanych wiadomościach. Redakcja.

Prace Organizacyjne Stronnictwa Demokratycznego. Tworzenie i rozszenie stronictwa w normalnym trybie postępuje naprzód. Poszczególne koła coraz to w nowych ośrodkach powstają, przyczym szczególnie charakterystyczną rzeczą jest, że do stronnictwa zgłaszają się ludzie i grupy całe dotychchzas całkowicie bierne i apolityczne, orąz te, które, nie znajdując dla siebie właściwego odpowiednika politycznego, zmuszone były wycofać się z czynnego życia politycznego. Dotyczy to w pierwszym rzędzie sfer inteligencji pracującej. Fakt ten najlepiej świadczy o potrzebach chwili, o tym, do jakiego stopnia organizowanie Stronnictwa Demokratycznego jest spełnieniem tedencji, nurtujących społeczeństwo.

Kto finansuje Henleina?

„Schicht" S. A. na żołdzie hitleryzmu!!

Obaloną legendą już jest rzekomo antykapitalistyczny charakter ruchów faszystowskich. Hasła pseudo-antykapitalistyczne, ze wszystkimi postulatami g o s p o d a r k i p l a n o w e j, z a w ł a s z c z o n e p r z e z **Hitlera z programu socjalistycznego stały się jednym z głównych jego zawołań w zdobywczym pochodzie do władzy.**

Wielokrotnie już dokumentarnie wykazano do jakiego stopnia ideologia narodowo-scjalistyczna daleką jest od praktyki hitlerowskiej. Nie tylko nie spelniono rzuconych haseł, ale wręcz na odwrót: okazało sie, że postulaty te świadomie używane były przez ruch faszystowski dla wciągnięcia w swe szeregi mas ludowych. Ujawnione dokumenty, stwierdzające, że był jego posłusznym narzędziem, obaliły wszelkie złudzenia co do szczerości i realizacji programu nazistowskiego.

Znajdują się tam fabryki firm: „Schicht", „Zeiche" „Bürschmidt" i fabryka kosmetyków „Nivea". Firmy te są zapleczem irredenty Henleina, zwłaszcza zaplecem finansowym. Rekord wysługiwania się wywrotowej akcji Henleina zdobyła jednak firma „Schicht". Firma Schicht wyasygnowała 8 milionów koron na umundurowanie i uzbrojenie bojówek henleinowskich t. zw. „orderowców". Wszystkie pojazdy mechaniczne firmy „Schicht" są stale do dyspozycji bojówek. Pojazdy te w znacznej mierze ułatwiają i usprawniaja przegrupowanie zmobilizowanych bojówek.

Tłuszcze jadalne: „Ceres", „Visan", „Vitello, „Kalodont" kosmetyki „Elida" i „Merkur", świece „Apollo" mydło „Schaponia" i z „Jeleniem" w Czechosłowacji ofiarowane zostały na propagandę fermentu i dywersyjnej roboty henleinowców.

Nie jest więc dziwnym, że w odpowiedzi na to oburzeni do głębi — Czesi rozpoczęli intenzywnie bojkotować produkty firmy „Schicht". Kupcy detaliści zwracają przesyłki, a kupujący zakupują produkty innych firm z pominięciem wyrobów „Schichta". Jest to jednak dosyć trudne, zważywszy, że firma ta na swych licznych artykułach, — by zdezorietować klientelę — nadrukowuje na opakowaniach „Wyrób czechosłowacki" bez podania miejsca i producenta tychże.

W błędzie jest jednak ten kto by przypuszczał że firma „Schicht" łożyła te olbrzymie sumy na finansowanie akcji Henleina z pobudek czysto ideowych, albowiem skarb Trzeciej Rzeszy hojnie wynagrodził wielkimi „gratyfikacjami" wydatki tej firmy związane z irredentą Henleina w Czechosłowacji. Zdemaskowanie tego stanu rzeczy pokazuje nam w jaki to sposób firma „Schicht" bez skrupułów robi podwójne „grubsze" interesy z zaborczym imperializmem niemeickim w myśl zasady... „Pecunia non olet"...

Oto zostały ostatnio ogłoszone dokumenty, które jeszcze raz demaskują fałsz, leżący u samego podłoża hitleryzmu. Dotyczą one kulisów akcji nazistów Henleina przeciw demokracji czechosłowackiej. Okazuje się, że Henlein finansowany jest bezpośrednio przez wielpi przemysł niemiecki, skoncentrowany w Ustni nad Łabą.

To niezwykłe zakłamanie hitleryzmu nie jest jego wyłączną cechą. Ten sam fałsz i rozbieżność między ideologia a praktyką widzimy u nas, we wszelkich odłamach ruchu narodowo-radykalnego. Dobitnie świadczy to o istotnych jego celach, o jego zbieżności z hitleryzmem.

Na marginesie

„Merkuryusz Polski“ obraca kota do góry ogonem...

„Ordynaryjny Merkuryusz” ma wobec nas pewną zaległość. Ani rusz nie chce nam odpowiedzieć, dlaczego pokrył milczeniem pytanie, czy ksiądz Jan Piwowarczyk, który ostro potępił na łamach „Głosu Narodu” napaść na księdza Pudra, przygotowany psychicznie przez „Merkuryusza“, był także jupenem, czyżby „niechrzczonymi jupenami“ byli także polscy ministrowie (Raczkiewicz) którzy z trybuny sejmowej na jednej platformie postawili komunę i ruch narodowy (popierany przez „Merkuryusza”)? Czy Bernanos, zawzięty antysemita, ultrakatolik, narodowiec, który w bezlitosny sposób potępił zbrodnie dokonywane na ludności hiszpańskiej przez zdrajcę Franco, jest „chrzczonym Zydem“? O ile „Merkuryusz Ordynaryjny“ nie byłby sobą, gdyby na takie krępujące i obligujące go pytania uczciwie odpowiadał. Woli wypisywać bzdury i rzeczy, które tyle mają wspólnego z prawdą, co naprzykład twierdzenie jego, że... 18 lipca 1936, pod wodzą gen. Franco, armia powstała, że Hiszpania narodowa porwała za broń In extremis przeciw panowaniu Moskwy, że rozpoczęła się wojna o wolność... „Merkuryusz” w swojej serwilistycznej, podejrzanej służbie na rzecz sprzedawczyka gen. Franco, tak dalece zabrnął, że mieląc się z pamięcią ludzi żywych i przytomnych, że pozwala sobie twierdzić, że... „gdyby nie Moskwa, Czerwona Hiszpanja jużby nie istniała“.

My zaś ośmielamy się twierdzić co innego. Gdyby nie Rzym i Berlin, „narodowa“ Hiszpania, czytaj: „Targowica“, jużby nie istniała. Jeżeli „Ordynaryjny“ ma jeszcze pod tym względem jakieś kupione wątpliwości, niech się zapozna z treścią depeszy wysłanej z Rzymu przez korespondenta „Kuriera Warszawskiego“ która — powołując się na dziennik medjolański „Il Corriere della Sera“ — stwierdza, że włoskie lotnictwo ochotnicze, brało czynny udział w przewożeniu wojsk marokańskich gen. Franco z Afryki do Hiszpanii już w pierwszych dniach po wybuchu wojny domowej, oraz podaje dokładny wykaz nazwisk lotników włoskich poległych w Hiszpanii od początku wojny domowej.

Cały świat wie o tym, że gen. Franco zawarł tajną umowę z wysłannikami Mussoliniego i Hitlera na zasadzie, której, oba państwa dyktatorskie zobowiązały się dostarczyć przekupionym i zrewoltowanym rebeliantom 1) broni, amunicji, samolotów, czołgów, nafty i chemikaljów, 2) wyekwipować faszystowską i hitlerowską armię i wysłać ją na front hiszpański; 3) zorganizować przez swych agentów zakup broni dla targowiczańskiej armii Hiszpanii w obcych kraiach.

Wiadomo powszechnie, że wszystkie punkty powyższej umowy zostały ściśle dotrzymane, do czego zresztą walnie przyczynił się komitet nieinterwencji w Londynie.

Wie o tym także bardzo dobrze „Merkuryusz Ordynaryjny“, ale woli obracać kota do góry ogonem i wołać łap j złodzieja...

Gdyby nie Moskwa, Czerwona Hiszpania jużby nie istniała,.. Tak sobie „Ordynaryjny“ pośpiewuje. Szkoda, że tej sensacji nie zamieścił w rubryce: „Czytelnicy robią gazetę“, bo wtedy przyznałby, że zamierzona ona została "bez względu na to, czy Merkuryusz jest tego samego zdania...

Ale i bez tego wierzymy mu na słowo, iż pisząc o tym, że gdyby nie Moskwa... i t. d. miał na myśli Rzym i Berlin.

Edward Boyé

W drugą rocznicę wojny hiszpańskiej

Problemat, polegający dla Franco na zapewnieniu sobie dostatecznej liczby Hiszpanów, gotowych walczyć o jego „świętą“ sprawę pozostał dotychczas nierozwiązany. Bez Hitlera i Mussoliniego, Franco generał hiszpański na terenie niemiecko - włoskich operacyj, byłby i pozostałby niczem. Gdy poraz pierwszy podniesiono sprawę wycofania ochotników, John Whitoker, korespondent New - York Herold Tribune telegrafował do swego dziennika: „Jeżeli Hiszpania pozostawiona będzie Hiszpanom, rząd republikański zwycięży w ciągu kilku tygodni“. Istotnie, gdyby półwysep zamknięto w sposób naprawdę hermetyczny, wojna skończyłoby się już dawno. Jednakże Mussolini, którego stawka jest ogromna, nie może i nie chce zrezygnować z agresji. Hiszpania to etap tajnej walki, rozgrywanej między imperium angielskiem a państwem włoskiem, walki, która staje się głównym elementem historycznym w dzisiejszej Europie Przyznanie się do klęski byłoby dla Mussoliniego równoznaczne z załamaniem się dyktatury.

W ciągu pierwszego roku wojny hiszpańskiej wyszła na jaw zarówno słabość, jak i siła państw faszystowskich. Siła polegała na tem, że Mussolini i Hitler, mogli w bardzo krótkim czasie, nie pytając nikogo o zgodę ani o pozwolenie, dostarczyć zbuntowanemu Franco olbrzymem ilość materjału wojennego i 200.000 armię „ochotniczą„ aby potem negować z niebywałym cynizmu te fakty, w osławionym Komitecie Nieinterwencji. Dyktatorzy wiedzą dobrze, czego chcą i to właśnie stanowi ich przewagę. Jednakże Hiszpania wykazało z drugiej strony cały bluff rzekomej totalistycznej potęgi, przy tradycyjnej swojej pogardzie dla demokracyj świata i dla czerwonych, Niemcy i Włochy były przekonani że, Franco szybko osiągnie swój cel, zakładając państwo faszystowskie. W ciągu lata 1936 roku sądziły, że kilka eskodr powietrznych i kilka bateryj ciężkich dział najzupełniej wystarczy mu do zwycięstwa, później zawiedzione w swych kalkulacjach, postanowiły wysłać kilkadziesiąt tysięcy ochotników. Jednakże, gdy dywizje włoskie poniosły straszliwą klęskę pod Brihuego, wygląd sprawy zmienił się całkowicie. Berlin i Rzym zdały sobie sprawę, że zadanie jest trudniejsze, niż początkowo można było sądzić. Koszty wojny hiszpańskiej wyniosły dla Niemiec, w ciągu pierwszego roku, przeszło pięć miliardów złotych franków, dla Włoch zaś jeszcze więcej. Po dwóch latach trudności finansowych, wywołanych wojną abisyńską, naród włoski widzi obecnie w wojnie hiszpańskiej nowego Molocha, pozerającego jego skromną ekonomię.

Pomoc cudzoziemska dla Franco, ciążąca na tych którzy mu ją okazali, okazuje się z kolei ciągle niedostateczna dla tego, którzy z niej korzysta, przyczem powoduje ona ostre konflikty i przeciwieństwa w tak zwanej Hiszpanii narodowej. Falanga, ujarzmiono dzisiaj twardą rękę generała-żandarma Martinez Anido w manifestach swoich jawnie mówi o zdradzie kraju, co się zaś tyczy roquetes, to zawsze chorowali oni na ksenofobię zagranicy. Trójkąt Hitler, Mussolini, Franco nie ma zbyt różowego życia. Knickerbocker, który spędził kilka miesięcy w Hiszpanii Franco pisał w Evening Journal co następuje: „Niemcy odnoszą się w Hiszpanii z pogardą do Włochów, i nieciepią Hiszpanów. Włosi ze swej strony nieciepią Niemców i mają wstręt do Hiszpanów. Hiszpanie nienawidzą jednych jak i drugich, tak iż cały świat jest w ustawicznej wojnie z sobą“. Te ustawiczne konflikty czynią perspektywy Franco bardzo ciemnemi na przyszłość! pomagać mu — to znaczy to samo, co lać wodę do beczki bez dna.

Hiszpania nie zazna spokoju, dopóki elementy, zwalczające Franco, nie odniosą pełnego zwycięstwa. O losach wojny domowej nie wolno sądzić na podstawie tej czy innej sensacyjnej depeszy „Deutsches-Nachrichtenobüro“, „Agenzjo Stefani“ lub naszej nieocenionej „paticznej“. Historia ofiarowywuje nam pod tym względem szerokie analogie. Napoleon wysłał do Hiszpanii olbrzymie armie, poświęcił lata na zdobycie półwyspu i wreszcie przegrał sprawę z kretesem.| Gdyby nie klęska pod Baylen nie byłoby zapewne Waterloo. Jest to posępna wróżba dla Hitlera i Mussoliniego. Między 1914-1918 rokiem Niemcy wygrały większość bitew, w końcu jednak rozdzierano na wewnątrz trudnościami ekonómicznemi, mając naprzeciw sobie wroga, ekonomicznie silniejszego, musiały przegrać wojnę. Dzisiejsza Hiszpania republikańska przypomina ów „Cambcou de la patrie“. „Strzęp ojczyzny“ belgijskiej, o którym w tak wzruszających słowach pisał w 1915 r., wielki poeta Verbeoren. Mapa nie odzwierciedla dokładnie sytuacji wojskowej. W grudniu 1936 r. Franco, doszedłszy do samych przedmieść Madryta, był już prawie pobity. To nie zdobyte terytorium, lecz ludzkie materjalne i moralne rezerwy decydują o losach wojny. Ważność kwestji polega nie na tem, kto kogo w danej bitwie odepchnął, lecz ile kosztowało w ludziach i broni odniesione zwycięstwo i czy zdołało ono zdemoralizować republikanów, którzy, jak dotad, przeciwnie ustępując piędź po piędzi, uświadamiają sobie co raz lepiej konieczność twardej dyscypliny i zbiorowego, jednomyślnego wysiłku.

Rezultat wojny hiszpańskiej wywrze ogromny wpływ na sprawy międzynarodowe i rozwój społeczny świata. Na pierwszy plan wystąpi jednak kwestja, ściśle z temi problematami złączona, kwestia przyszłości Hiszpanii. Czy ujrzymy tą Hiszpanię, zakutą w kajdany, leżąca w prochu i krwi na ruinach miast, które dodać należy do jej dawniejszej nędzy, czy też naród hiszpański podniesie się na nogi, osłabiony po strasznym upuście krwi, lecz i zarazem skrzepiony wiarą w samego siebie? Poraz pierwszy od całych wieków, lud hiszpański decyduje o losach wojny domowej. Przewrót społeczny, jaki spowodowała ta wojna, nie da się tak łatwo zetrzeć z powierzchni ziemi. Setki tysięcy ludzi uważanych dotychczas za zwierzęta pociągowe, lub maszyny służące do wiercenie ziemi, zyskały świadomość roli, jaką mogą odgrywać w organizowaniu swego życia oraz życia kraju. To odkrycie, w okresie rewolucyjnym stało się iskrą psychologiczną. Nowe złoże ludzkie, odseparowane dotychczas od światła przez cienką warstwę arystokracji i plutokracji, zjawiły sie na powierzchni, domagają się dla siebie pracy i prawa do życia. Franco musiałby zepchnąć je na nowo w otchłań niebytu

Hiszpania czekała aż nadto cierpliwie na to obudzenie. Bogata jest w talenty i skarby naturalne, dlatego też może dać Europie i ludzkości więcej,niż zdolna była dotychczas. Przywódcy republikańcy na czele z premierem Negrinem, rozpłomieniają się wewnętrznie, mówiąc o dziele rekonstrukcji Hiszpanii pod nowemi rządami. Inżynierowie pobudują śluzy i tamy, aby rozprowadzić dobroczynne wody po spalonych od żaru ziemiach Kastylji. Estsamadury i Andoluzji. Nastąpi rozwój portów i dróg żelaznych, góry dostarczą swych mineralnych skarbów, zaś kopalnie będą eksploatowane w ten sposób, by stały się one źródłem bogactwa dla całego kraju nie zaś tylko dla kliki uprzywilejowanych Gdy śmierć przestanie zbierać obfite żniwa na polach bitew, wielk. naród hiszpański odrodzi się po raz wtóry. Tylko to może usprawiedliwić rzeź dzisiejszą. Gdyby bowiem Hiszpania, dzięki zbuntowanej jaczejce generałów, miała znów rozpocząć swój sen feudalny, byłoby to naigrywaniem się z martwych i torturowaniem pozostałych przy zyciu.

Dowody 1) Mussolini mimo paktu z Anglią, nie chce wycofać swych „ochotników“ z Hiszpanii, zdając sobie sprawę z tego. że toby pociągnęło za sobą sromotną klęskę gen. Franca, a tym samym tego własną.

2) Hitler wzmocnił — jak donosi „News Chronicle“ — flotę gen. Franca 5.000 ludzi z załogi floty niemieckiej. Do Bilbao przybyło 50 maszyn Messer-Schmidt, 48 samolotów myśliwskich, 183 nowoczesnych bombowców Junkersa, 12 bombowców Heinkela i 6 bombowców Rohrbacha. Fabryki Junkersa wysłały w ostatnich miesiącach 150 samolotów.

Wysłano 2.000 pilotów spadochronowych, oraz 1200 ludzi z lekkiej brygady zmotoryzowanej wraz z oficerami. 12.000 niemieckich techników zamienia Maroko w potężną fortecę, zaopatrzoną w wielkie centra fabryk amunicji.

No, dzięki komu panowie „Ordynaryjni“ Hiszpania zdrajców, przekupniów i Targowiczan istnieje jeszcze? Odpowiedź uczciwa, prawdziwa nie przejdzie wam przez franco-ordynaryjne gardełko... Ster.

Przemówienie Senatora Dr M. Michałowicza

w dniu 14 lipca 1938 roku w Senacie

Dokończenie ze str. 1-szej

Niestety, świat lekarski ze zdziwieniem dowiedział się, że ta ustawa została wymanewrowana na dalsze tory przez pewne zainteresowane w tej sprawie sfery. Domyślamy się, komu zależało na takim odłożeniu sprawy. Były to te same siły, które swego czasu utrąciły ubezpieczenie społeczne robotników rolnych, pozbawiając tę tak liczną rzeszę ludności wiejskiej opieki zdrowotnej. Widzimy więc, że załatwienie trzech podstawowych spraw dotyczących zdrowia wsi i małych miasteczek oczekuje na rozwiązanie nie z winy lekarzy, lecz z winy pewnych warstw społeczeństwa. Musiało to doprowadzić, jak się należało spodziewać, do katastrofy. A gdy katastrofa wybuchła, przerzucono ciężar walki ze złem, jak zwykle, z barek całego społeczeństwa zrzucono na barki pojedyńczego lekarza.

Czy ten pojedyńczy lekarz uniesie włożony na niego nowy ciężar? Sądzę, że choć z wielką trudnością, ale tak. Ofiarność i całego stanu lekarskiego i jego pojedyńczych przedstawicieli jest oddawna wypróbowana. W tym miejscu muszę powiedzieć trochę obszerniej o tej ofiarności, a to z tego względu, że w tej Izbie słyszałem bardzo dużo moralnych pouczeń skierowanych pod adresem lekarzy. Tymczasem właśnie stan lekarski najmniej tych nauk potrzebuje.

Lekarzowi społeczeństwo zawdzięcza bardzo wiele. Jeżeli my wszyscy siedzimy w tej sali, a nie gryziemy ziemię na cmentarzu, skoszeni kosą epidemij, to jest to zasługą lekarzy. Członkowie Wysokiej Izby nie zdają sobie sprawy, że jakieś 150 lat temu mogło być inaczej. Dawniej epidemie porywały mliony ludzi rocznie. Będąc zjawiskiem dnia codziennego, epidemie zatrzymywały rok rocznie życie narodów i zmieniały mapę świata. W tej samej Warszawie nie tak dawno, bo na progu XIX stulecia zamarło życie; tak mówią kroniki: kamienice świeciły pustką okien, a trawa porosła ulice stolicy; uczyniło to powietrze morowe. Zapomnieliśmy o tych groźnych klęskach; zapomnieliśmy o tym, że lekarze zabezpieczyli nas szczepionką przeciw ospie, od której dawniej umierały rok rocznie miliony; nie zdajemy sobie nawet sprawy, jakim dobrodziejstwem jest szczepienie przeciw błonicy i szeregowi innych chorób. Dla olbrzymiej liczby Szanownych Kolegów pojęcie szczepień jest pojęciem ukłucia igłą. Dla nas lekarzy to reminescencia niezliczonych wysiłków i wielokrotnych karskiego. By zrozumieć istotę choroby, by znaleść sposób jej zwalczepoświęceń przedstawicieli stanu le-

nia, lekarze szczepili niejednokrotnie zarazki sobie samym i padali ich ofiarą. Tak, dla dobra ludzkości jeden z lekarzy zaszczepił sobie eksperymentalnie syfilis, inny — gonorhę, trzeci — dur plamisty, kilku lekarzy wpiło zawiesinę bakterii cholery, by poznać ich działanie. Można by było ogłosić w tej sali kurs wykładów o wielkich poświęceniach przedstawicieli medycyny.

Powiecie, Szanowni Koledzy, że to były jednostki. Oczywiście jednostki szlachetne, tak samo jak są w stanie lekarskim jednostki złe. Są jednak dowody, że i cały stan lekarski składa ofiarę swego życia na polu pracy społecznej. Statystyki umieralności ułożone według zawodów, wskazują, że najwcześniej ze wszystkich umiera lekarz.

Będzie zrozumałe, po tym, co powiedziałem, że znaczenie pracy lekarzy zostało ocenione przez wielkich mężów stanu miary światowej. Gladstone wygłosił zdanie, że światem muszą rządzić nie politycy, lecz przyrodnicy, lekarze i inżynierowie. Zapytany jednak, jak u nas wywdzięcza się lekarzowi Państwo, samorządy i społeczeństwo?

O doli lekarza urzędowego mówiłem niejednokrotne. Przytaczałem takie kwiatki, jak „posady“ lekarza szkolnego za całe 23 zł. miesięcznie, jak honoraria w wysokości 1 złotówki za poradę udzieloną urzędnikowi państwowemu. Wskazywałem na to, że Państwo niewywiązuje się nawet i z tych skromnych zobowązań materialnych w stosunku do lekarzy urzedowych, że skarb Państwa jest winien lekarzom urzędowym 12 milionów (stan rzeczy w roku 1937), wszystko jest dowodem, że lekarza traktuje się tak, jak się nie odważa traktować żadnego innego obywatela. Mamy także ustawę emerytalną dla rodzin po lekarzach, którzy zginęli przy zwalczaniu chorób zakaźnych, ale od dwóch lat te rodziny czekają na ukazanie sie rozporzadzenia wykonawczego do tej ustawy.

A czy w samorządzie jest lepiej? Stanowisko dyrektora szpitala i ordynatora jest stanowskiem wysokim i wysoce odpowiedzialnym; można je przyrównać do stanowiska pułkownika w armii. Tymczasem w tej samej Warszawe stosowano doniedawna jeszcze jakąś skonstruowaną sztucznie klauzulę, w wyniku której miesięczna pensja tych wybitych fachowców została ograniczona do jakichś 300 zł. miesięcznie. Taki jest szczyt kariery większości najbardziej wykwalifikowanych ludzi w zawodzie lekarskim. Członkowie tej Wysokiej Izby nawet nie przypuszczają, że cała praca lekarska przy łóżku chorego w stolicy i wielkich miastach Polski jest oparta od wielu wielu dziesiątków lat na dobrowolnej, bezpłatnej pomocy lekarzy wolontariuszy. Gdyby w tej chwili, gdy to mówię, lekarze wolontariusze porzuciliby w celach demonstracyjnych warsztaty swej dobrowolnej bezpłatnej pracy, nastąpiłaby katastrofa w szpitalach miejskich i klinikach rządowych; chorzy umieraliby z braku pomocy lekarskiej.

A jak traktuje lekarza Zakład Ubezpieczeń Społecznych ów największy odbiorca ich pracy? Dopiero przed kilku tygodniami, pod auspicjami samego pana Ministra Opieki Społecznej została podpisana umowa podnosząca udział lekarza w t. zw. przypisie z 14% na 20%. Zakład Ubezpieczeń Społecznych jest zdania, że reforma ta będzie kosztowała przeszło 5 milionów złotych rocznie. A więc i na tym polu był pozbawiany rocznie tak wielkiej sumy. Żaden urzędnik państwowy prywatny nie zgodziłby się dalej, żeby jego prywatne mieszkanie zostało zużyte na biuro ze względów oszczędności, a tymczasem z tych względów oszczędności skasowano ambulatoria w Ubezpieczalniach i pozbawiono lekarza prymitywnego prawa do swego własnego mieszkania, do prawa odpoczynku po pracy.

Proszę mi wybaczyć, że w obronie stanu lekarskiego pozwoliłem sobie przytoczyć kilka nagich faktów w odpowiedzi na udzielane lekarzowi nauki moralne. Lekarz polski spełnia swój obowiązek względem społeczeństwa, ale społeczeństwo nie spełnia go względem lekarza.

Obecny projekt ustawy wkłada na lekarza nowy ciężar, dawniej młodzieniec poświęcający się medycynie, mógł wykonywać swój zawód po 5-ciu latach; obecnie może go wykonywać dopiero po latach 10—11-tu. Adept medycydy będzie musiał obecnie wykonać następujący program: przejść przez 6—7 lat studiów, odrobić jeden rok stażu szpitalnego, 1 rok służby wojskowej, 2 lata praktyki na wsi. Są to warunki o wiele cięższe niż w innych zawodach

A teraz najważniejsze. Chodzi o to, by nie marnować nie potrzebnie sił lekarza na wsi, by podać mu rękę pomocy. Lekarz bowiem to czuły i kosztowny instrument. Lekarz jest, jak niejednokrotnie mówiłem, jak motopompa pożarowa; lata całe obywatel może nie odczuwać potrzeby lekarza, aż nagle wybuchnie pożar choroby. Tak, jak motopompa, jak kran przeciwpożarowy, jak węże, jak gaśnice, — lekarz wymaga stałej konserwacji i dobrego schronu dla siebie. Powiem, że lekarz jest nawet kosztowniejszy od motopompy. Wykształcenie jednego lekarza kosztuje tylko same Państwo 20 000 złotych; drugie tyle wykształcenie lekarza kosztuje jego rodzinę. A tymczasem czas użyteczności lekarza jest krótki, przystępuje do wykonywania swego zawodu późno, a kończy go najwcześniej ze wszystkich.

By funkcjonować należycie, lekarz wiejski powinien otrzymać dach nad głową. Jeżeli Rząd, samorządy, a nawet osoby prywatne mogą budować leśniczówki dla leśniczych, domki dla dróżników, to mogą także zbudować domy dla lekarzy, dla pielęgniarek społecznych i dla położnych. Pragniemy wszyscy, by wieś miała swój mózg w postaci: nauczyciela, lekarza, pielęgniarki społecznej i położnej. Pamiętajmy, że mózg wymaga czaszki i że wszystkie wymienione ciężko pracujące siły inteligentne muszą otrzymać tę czaszkę w postaci ludzkiego mieszkania.

Sa w błędzie wszyscy ci, którzy sądzą, że opieka zdrowotna nad wsią może być oparta li tylko na człowieku. Opieka zdrowotna, jak każda czynność organizacyjna, musi być oparta o warsztaty pracy. Tak, jak chleba nie może wyprodukować chłop, pozbawiony warsztatu rolnego, tak nie może wyprodukować zdrowia lekarz bez warsztatu lekarskiego. W organizowaniu tych warsztatów musi być zachowany pewien porządek hierarchiczny. Pierwszym etapem organizacji jest ośrodek zdrowia; przyświeca on, jak latarnia morska, wszystkim ludziom zdążającym po pomoc. W tej latarni morskiej lekarz pełni rolę latarnika, wskazując potrzebującym właściwą droge. Ale latarnia morska nie czyni zadość wszystkim potrzebom w tym morzu niedoli ludzkiej. Następną instancją jest port, do którego może zawinąć każdy, kto ma do tego prawo rzeczowe. Tym portem jest dla chorego szpital. Dobrą rzeczą jest lekarz na wsi, ale lekarz na wsi nie spełni swego zadania bez oparcia o szpital, o ośrodek zdrowia, wreszcie, o wykwalifikowany własny personel pomocniczy.

Komisja Senatu odczuła dobrze wszelkie niedociągnięcia projektu rządowego, zgłaszając do projektu długi szereg głęboko uzasadnionych rezolucji dodatkowych. Z wielkim przekonaniem, jako fachowiec lekarz, popieram te rezolucje, bo tylko ich wykonanie rozstrzygnie o należytym wykonaniu pomocy zdrowotnej na wsi. Jeżeli nie zrealizujemy w najbliższej przyszłści postulatów tych rezolucji, upodobnimy się do owego ziemianina, który po wysłuchaniu porannego raportu o wszystkich niedomaganiach swego majątku, reagował nań niezmiennym zdaniem, „niech tam Walenty to jakoś załatwi“.

Hasło „frontem do wsi“ jest hasłem szczytnym. Nie wystarczy jednak poprzestać tylko na wygłoszeniu samego hasła w przekonaniu, że lekarz „Walenty“ to jakoś załatwi.

Przegląd prasy

Poprawki historyczne

Komunikat „Pata“ podaje, że w „Giornale d'Italia“ ogłoszono obszerną deklarację o stanowisku faszyzmu wobec zagadnienia rasowego. Deklaracja opracowana została przez włoskich uczonych na zarządzenie ministerstwa kultury powszechnej; Zaraz na wstępie deklaracji odkrywa Amerykę, mianowicie:

stwierdza istnienie odmiennych ras ludzkich,

a po tej — z punktu widzenia nauki — wręcz rewelacyjnej sensacji

bliżej omawia aryjskie pochodzenie i aryjski charakter narodu włoskiego. Ludność obecną Włoch należy uważać w większości swej za ludność aryjską o kulturze aryjskiej. Jest fałszywym twierdzenie — czytamy w deklaracji — jakoby w wiekach minionych Włochy uległy dużej domieszcze różnych krwi. Od tysiąca lat ludność Włoch należy traktować pod względem etnicznym za jedno litą. Istnieje czysta rasa włoska i świadomość faktu tego powinna znaleźć coraz większe zrozumienie wśród narodu włoskiego. Zagadnienie rasizmu we Włoszech — zanacza dalej deklaracja — winno być traktowane z punktu widzenia biologicznego.

Ostatnie dwa punkty deklaracji zajmują się sytuacją Żydów we Włoszech i podkreślają, że Żydzi są jedynym odłamem ludności, która nigdy nie zasymilowała się we Włoszech. Żydzi składają się z rasowo obcych pierwiastków nie europejskich, odmiennych od elementów czysto włoskich.

Rasizm we Włoszech — to przecież śmieszny paradoks. „Czysta rasa włoska“ jest odmienną fikcją, nie wytrzymującą wogóle krytyki. Ludność półwyspu apenińskiego to typowy konglomerat wszystkich zdaje się ras i narodowości, jakie kiedykolwiek istniały na świecie.

Samo zresztą podkreślenie w tekście deklaracji, że „Żydzi są jedynym odłamem ludności który nigdy się nie zasymilował we Włoszech“ jest pośrednim przyznaniem, że właśnie z tych innych zasymilowanych odłamów ludności składa się „czysta rasa włoska“.

Rokowania o autonomię

„Nowa Rzeczpospolita“ donosi:

Na całym terytorium Sudetów prowadzi się, zakrojone na szeroką skalę, szkolenie henleinowskich bojówek, w specjalnych obozach, według niemieckich regulaminów wojskowych.

Oprócz wykładów i ćwiczeń, kierownictwa obozów organizują wycieczki do miast, celem zapoznania się z położeniem ulic i ważniejszych budynków z traktu widzenia strategicznego.

W każdym obozie szkoli się około 800 mężczyzn. Nazwiska instruktorów i miejsca obozów są powszechnie znane. Np. kierownikiem obozu w Czerwonym Hrdaku jest poseł Eichholz, kierownik związku nauczycieli niemieckich z ramienia Henleina.

Do jakiego stopnia sięga propaganda henleinowska dowodzi, że urzędnicy państwowi należący do tej partii używają w czynnościach biurowych wyłącznie ołówków — brązowego koloru, dla... podkreślenia swych poglądów politycznych.

Ale niemiecka propaganda widzi tylko straszne prześladowania biednych henleinowców przez szowinistów czeskich. Baranki hitlerowskie dążą jedynie do pokojowego rozwiązania zagadnienia.

Stronnictwo demokratyczne w walce o demokratyczny samorząd i amnestię polityczną

(Dokończenie ze strony 1-szej)

Przy Prezydjum stronnictwa powstało ostatnio — jak już prasa donosiła — Koło Publicystów i Dziennikarzy, na którego czele stanęli ob.: Halina Dąbrowska, Jaxa-Rożen i Zycki. Równocześnie w Warszawie, stało miejscowe koło stronnictwa, rozpoczynając niezależnie od Klubu Demokratycznego. Lokal Stronnictwa w Warszawie mieści się przy u. Nowy Swiat 57. Prezydjum zatwierdziło już świeżo wybrane zarządy kół w szeregu miast na prowincji. W ramach Prezydjum funkcjonuje Referat Prasowy, na którego czele został postawiony b. redaktor „Kuriera Porannego“, Jan Czarnecki.

Sprawa dziennika — centralnego organu stronnictwa w Warszawie. Tworzenie specjalnego, centralnego organu — dziennika stronnictwa w Warszawie jest obecnie nie aktualne Być może w październiku stronnictwo przystąpi do zorganizowania odrębnego pisma w Warszawie. W tej chwili bezpośrednie stosunki łączą stronnictwo z naszym pismem, z Krakowskim Kurierem Wieczornym“, i „Porannym“, oraz jeśli chodzi o obsłużenie terenu młodzieżowego akademickiego, z tygodnikiem „Orką na Ogórze“. Pozatem kilku innych pism utrzymuje żywy kontakt ze stronnictwem.

Kiedy powstanie Koło Parlamentarne Stronnictwa Demokratycznego. Jak wiadomo Ozon utworzył swoje koło parlamentarne przed tym jeszcze zanim rozpoczął organizowanie placówek w terenie, tak, że dziś w parlamencie Ozon ma swych przedstawicieli, ale w społeczeństwie jego wpływy nie istnieją. W te ślady Ozonu Stronnictwo Demokratyczne nie myśli wstępować. Wszelkie pogłoski o tworzeniu już teraz grupy parlamentarnej—demokratycznej nie odpowiadają prawdzie. Nastąpi to dopiero wtedy, ddy akcja organizacyjna stronnictwa w całej Polsce dostatecznie posunie się naprzód. Oczywiście nie znaczy to, by stronnictwo nie chciało swych ludzi oraz posłów i senatorów, w liczbie kilkunastu, którzy współpracując nie stworzą specjalnego koła. Między innymi żywy kontakt z pracami stronnictwa utrzymuje senator ziemi krakowskiej w. marsz. Kwaśniewski.

Uchwały Prezydjum w sprawie ordynacji samorządowej i amnestii. W tych dniach odbyło się posiedzenie Prezydjum stronnictwa, na którym powzięto uchwałę w sprawie nowej ordynacji wyborczej do ciał samorządowych. Uchwała wypowiada się bardzo krytycznie o projektach przyjętych przez sejm projekcie ordynacji, stwierdzając, że zasady 5-cio przymiotnikowej ordynacji zostało tylko jedno: bezpośredniość. Zamiast tajności dopuszczone jest jawne głosowanie, powszechności niema, skoro prawo wyborcze przysługuje 27 letnim a nawet dopiero 30-sto letnim; równość polega tym, że w jednym wypadku 100 wyborców może wybrać 2 radnych, w innym zaś do wyboru 2 radnych wymaga się 1000 wyborców, — z proporcjonalności zaś nawet śladu nie zostało.

Stronnictwo Demokratyczne jako kategoryczny postulat stawia ordynację samorządową 5-cio przymiotnikową oraz uważa za koniecznie wprowadzenie samorządu wojewódzkiego.

Równocześnie w związku ze zbliżającą się dwudziestoletnią rocznicę odzyskania niepodległości Prezydium zaleca swoim członkom akcję w sprawie amnestii politycznej dla więźniów i emigrantom, przy czym w szczególności został uwzględniony postulat amnestii dla chłopów uwięzionych podczas ostatniej wielkiej akcji ruchu ludowego, podczas strajku chłopskiego.

Japońscy lotnicy bombardowali Nanszang i Hankou

Tokio. PAT. Agencja Domei donosi: Japońscy lotnicy bombardowali dziś rano miejscowość Nanszang, niszcząc na tamtejszym lotnisku około 20 samolotów chińskich oraz hangary. Samoloty japońskie nie były w czasie tej akcji niepokojone przez lotników chińskich. Inna japońska eskadra lotnicza zbombardowała i zatopiła na rzece Yangtse w pobliżu Jengszen chińską kanonierkę.

Hankou. PAT. Osiemnaście japońskich samolotów bombowych, lecących w dwuch grupach, bombardowało lotnisko w Hankou. Samolotom japońskim towarzyszyło 9 samolotów myśliwskich, które pod Hankou zostały zaatakowane przez samoloty chińskie. Dwa samoloty chińskie zostały strącone.

Hankou. PAT. W okolicy Kukau doszło ponownie do zaciekłych walk przy wejściu do jeziora Poyang.

Straszny czyn obłąkanego

Poznań. (tel.) Z Radomska donoszą o strasznym czynie obłąkanego mieszkańca wsi Kruszyna, Gawędzkiego, który korzystając z nieobecności żony podpalił swoj własny dom. Na widok ognia przybiegła pracująca w pobliżu na polach Gawędzka i wbiegła wraz z dziećmi do mieszkania, aby ratować dobytek.

Wówczas umysłowo chory zamknął drzwi, uniemożliwiając swoim ofiarom wydostanie się na zewnątrz. Na krzyki nieszczęśliwych przybiegli sąsiedzi, którzy wyważyli drzwi, uwalniając Gawędzką wraz z dziećmi z niebezpieczeństwa. Wskutek odniesionych poparzeń Gawędzka zmarła wkrótce w szpitalu.

Straik policjantów

Meksyk. PAT. W miejscowości Coatepec w stanie Vera Cruz zastrajkowała policja. Ma to być protest przeciwko niewypłaceniu od 2 miesięcy należnych policji poborów.

Celnicy używają granatów ręcznych

Amsterdam. PAT. Prasa tutejsza donosi z pogranicza belgijsko — holenderskiego, że w związku z wzmożeniem się przemytu bydła do Belgii, celnicy belgijscy uzbrojeni zostali w granaty ręczne, zawierające połowę normalnego ładunku wybuchowego. Kilka dni temu po raz pierwszy zdarzył się wypadek użycia granatu ręcznego, kiedy szofer przemytnik na wezwanie celników nie zatrzymał auta ciężarowego, w którym znajdowała się partia cieląt. Ostatecznie szofer zdołał uciec, gdyż celnicy nie są jeszcze dostatecznie obznajomieni z tym nowym gatunkiem broni.

Cała mijscowość, zniszczona przez pożar

Mediolan. PAT. Miejscowość Storo, położona na zachód od jeziora Garda, zniszczona została doszczętnie przez gwałtowny pożar.

Około 200 osób zostało pozbawionych dachu nad głową. Wyrządzone szkody przekraczają milion lirów.

LIPIEC

17

niedziela

WAŻNE NUMERY TELEFONICZNE

Straż ogniowa 121-11
Zegarynka 98
Poczt. biuro siec. 143.00
Centr. międzym. 37
Informtor telef. 137-06
Biuro napr. telef. 150-50
Informator kol 121-08
Centr. gazowni 152-05
Centr. elektr. 150-76
Centr. wodociąg. 171-92
Pogotowie rat. 111-11,

KALENDARZ RZYM. - KATOLICKI

niedziela, Aleksego

KOMUNIKAT METEOROLOGICZNY

Przewidywany przebieg pogody w dniu 17 b. m. W dalszym ciągu pogoda słoneczna i ciepła. Jedynie w dzielnicach zachodnich skłonność do burz i przelotnych deszczów Temperattura w ciągu dnia około 28 st. Umiarkowane wiatry z kierunków południowych. Widzialność dobra.

Teatr

Z TEATRU M. IM. J. SŁOWACKIEGO. „NOWA DALILA" FR. MOLNARA.

Najnowsza komedia znakomitego węgierskiego autora Fr. Molnara p. t. „Nowa Dalila" wejdzie na repertuar Teatru Miejskiego jutro w sobotę, w opracowaniu scenicznym reż. J. Karbowskiego. Interesująca treść, lekkość dialogu, humor i dowcip, żywość akcji to zalety cechujące wszystkie komedie Molnara. W sobotniej premierze, która będzie ostatnią przed urlopami artystów, wystąpią: J, Wernicz, H. Bielska, W. Macherski, K. Fabisiak, K. Opaliński, A. Possart, W. Woźnik, W. Kolwas. Dekoracje K. Czajewskiego.

Plan przedstawień: Sobota 16. VII. „Nowa Dalila" Niedz. 17. VII. „Nowa Dalila".

Repertuar kin

ADRIA: „Postrach Mongolii" (Jack Holt) i „Sylwetki" (Hohenberg i Handl).
APOLLO: „W cztery oczy (George Sanders, Peter Lorre).
ATLANTIC: „Czarownica z Salem" (Claudette Colbert, Fred Mac Murray) i „Kariera pany Joanny" (Bracia Ritz).
DOM ŻOŁNIERZA: „Orłow" (Lina Haid, Iwan Petrowicz).
L. O. P. P.: „Kochana dziewczyna" i „Postrach dzikiego Zachodu".
PROMIEŃ: „Ostatni poganin" i „Promienie zagłady".
STELLA: „Allotria i Sobowtór J. Mortimera.
SZTUKA: „Kapitan Mallenard" (Harry Baur, Albert Prejeau).
UCIECHA: „Tajny Agent" (Sylvia Sydney) i „Milioner na tydzień".
WANDA: „Pobrali się zawcześnie" (John Boles, Tean Arthur).

Radio

S

15.15 z Poznania: „a ty, panie Fabijanie" wesoła audycja dla dzieci w opracowaniu Jerzego Gerżabka; 16.45 z Warszawy: „Sad pod Turniami" — felieton Kazimiery Muszałówny; 18.00 z Warszawy: „Sygnały z poza mlecznej drogi" – pogadanka, wygłosi dr. Konstanty Jodko — Narkiewicz; 18.10 z Katowic: koncert solistów. Wykonawcy: Władysława Markiewiczówna (fort), Leopold Janicki (śpiew) i Wojciech Smyk 18.45 z Warszawy: kronika literacka w opracowaniu Romana Zrębowicza; 19.20 z Warszawy: pogadanka aktualna; 19.30 „Kocha —nie kocha" — koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Orkiestra pod dyr. Adama Hermana, Irena Piszczkówna (sopran), Adam Książkiewicz (tenor), zespół artystów dramatycznych oraz Wacław Geiger (akomp). 20.45 z Warszawy: dziennik wieczorny i

Dziwne praktyki p. dyr. Krzyżaka

Dyrektor Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Krakowie nadesłał do prasy komunikaty, w których zawiadamia opinię publiczną, że w Krakowie utworzona została Komisja Doradcza przy Wojew. Funduszu Pracy, która odbyła swoje pierwsze posiedzenie dnia 13 lipca 1938 r.

Niejako pragnie ten fakt zdyskontować jako swoja zasługę. Ale zaraz mu ten dyskont zaprotestujemy. Otóż Komisję Doradczą powołał jeszcze dnia 29 lipca **1935 roku** ówczesny dyrektor W. B. F. P. Franciszek Czarniecki. Ażeby przypadkiem nie usiłowano temu zaprzeczyć, podamy skład tej komisji: p. Kałużewski (kierownik referatu pośrednictwa pracy) inspektor pracy inż. Królikiewicz, komisarz Dankowski z zarządu miejskiego, inż. Turski z urzędu wojewódzkiego nacz. Misky z kuratorium okręgu szkolnego, dyr. Gaertner z Izby przemysłowo - handlowej, dr Mikułowski Izby rolniczej, dr Spitzer i dr Jarszyński ze Zw. przemysłowców, dr Szczaniecki ze Zw. Ziemian, red. M. Statter ze Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych, p. Karolik z Unii R. Żebracki z Z. Z. Z., T. Zwoliński ze Zw. Inwalidów Woj. J. Mularz ze Zw. robotn. budowlanych i St. Ulatowski ze Zw. robotników rolnych.

Dr Gasu objęcia funkcji dyrektora W.B F.B. przez p. inż. Krzyżaka komisja ta jako tako urzędowała. Odbywała przez swoje podkomisje bardzo rzadko posiedzenia. Najczynniejsza była podkomisja opiniowania metod pracy i zażaleń. Niejednokrotnie udało się przedstawicielom pracowniczym uratować robotników, czy pracowników umysłowych przed odebraniem im wszelkich praw, na co byli narażeni wobec zbyt rygorystycznego interpretowania przepisów przez personel F. P.

Atoli z chwilą, gdy zmieniła się osoba dyrektora W. B. F. P. zmienił się „system" pracy tej Komisji Doradczej. Pan dyr. Krzyżak zwołał na 15 lutego 1937 roku posiedzenie Komisji. Na tym posiedzeniu p. dyr. Krzyżak domagał się kategorycznie zmiany regulaminu wewnętrznego w kierunku skreślenia podkomisji wyszkoleniowej i podkomisji dla opinjowania metod pracy i zażaleń. Przedstawiciele pracowników sprzeciwiali się żądaniu p. inż. Krzyżaka, tłumacząc, że nie kto inny jak właśnie delegaci Funduszu Pracy domagali się powołania podkomisji dla opiniowania metod pracy i spraw przekazanych przez Wojew. Biuro F. P. Ostatecznia regulamin wówczas nie uchwalono a sprawę całą odłożono na kilka dni.

I tu wkracza na arenę ów „system" p. inż. Krzyżaka, zapożyczamy chyba u ludzi nieznoszących sprzeciwu.

Pan dyr. Krzyżak nie zwołał do dnia 15 lutego 1937, ani jednego posiedzenia Komisji Doradczej, wogóle się nią nie zainteresował. Na łamach „Naprzodu" poruszano tę sprawę kilkakrotnie i pisano: „nie można jednak powoływać instytucji tylko po to, by figurowały na papierze, aby stwarzały fikcję utrzymywania bezpośredniego kontaktu z dołami". Wówczas p. dyr. Krzyżak przesłał „sprostowanie", w którym usprawiedliwiał niezwoływanie posiedzeń podkomisji tym, że zwoływanie tych posiedzeń jest zupełnie niezależne od inicjatywy Dyrekcji Wojew. B. F. P. Pan inż. Krzyżak w ten sposób urzędowo to „tłumaczył", mimo, iż wiedział o tym na podstawie akt (2 marca 1936 r. Nr. P. I. 2/36 i 5 luty 1937, P. II. 2/37), że posiedzenia Komisji i Podkomisji zwoływał Przewodniczący Komisji Doradczej, względnie Dyrektor W. B. F. P. w Krakowie, w wypadku z 5 lutego 1937 sam pan inż. Krzyżak.

Sprostowanie p. inż. Krzyżaka ukazała się się 26 kwietnia 1937 zaopatrzone obszerną, rzeczową odpowiedzią, na którą p. Krzyżak nie mógł już odpowiedzieć. Ale nie tylko, że nie odpowiedział, ale w dalszym cią nie zwoływał posiedzenia Komisji Doradczej.

Kpił sobie z opinii publicznej.

Kwestię tę omawialiśmy na naszych łamach z marca 1938, domagając się ingnerencji Ministerstwa Opieki Społecznej. Mówiono także o tym na posiedzeniu Miejskiego Komitetu Pomocy Zimowej.

Pan Krzyżak ani rusz. Posiedzenia Komisji Doradczej nie kwapił się zwołać, mimo — jak z przytoczonego na wstępie jej składu, wynika, że zasiadali w niej ludzie piastujące poważne stanowiska społeczne.

Ale coś trzeba było zrobić z tym fantem, zwłaszcza, że Min. Opieki Społecznej za pośrednictwem „Krakowskiego Kuriera Wieczornego" dowiedziało się o „praktykach" p. inż. Krzyżaka.

I, co robi p. dyrektor Wojewódzkiego Biura Funduszu Pracy w Krakowie?

Bezpośrednio po ukazaniu się artykułu na szych łamach, bo 9 marca 1938, zawiadamia Członków Komisji Doradczej, że... „wobec zdekompletowania Komisji Doradczej i konieczności zreorganizowania tejże zmuszony jest uznać kadencję komisji Doradczej, powołaną z pnia 29 VII. 1935 za zakończoną.

I, rzecz nadająca się do „Wróbli na Dachu": p. dyrektor inż. Krzyżak., dziękuje uprzejmie członkom K. D. za dotychczasowy współudział w pracach Komisji i poświęcony bezinteresownie czas temu zagadnieniu...

Komu i za co p. Krzyżak dziękuje? „Zdekompletowanej" rzekomo Komisji iDoradczej? Tej komisji którą tylko raz zwołał, a później, mimo solennego oświadczenia, że ją zwoła za kilka dni, od dnia 15 lutego 1937 aż po dzień kiedy p. Krzyżak był „zmuszony uznać kadencję jej za zakończona" tj. do dnia 9 marca 1938, ani raz posiedzenia jej nie raczył zwołać, jakkolwiek członkowie domagali się zwołania jej na drodze publicznej?

Końby się uśmiał z takiego „podziękowania" które nie wiadomo, czy uznać za kpiny ze zdrowego rozsądku, czy za „system" pracy...

Wreszcie dowiadujemy się z prasy, że 13 lipca 1938 „utworzona" została Komisja Doradcza przy Wojew. Biurze Funduszu Pracy.

Ze sprawozdania wynika, że jednak komisja będzie się zajmować opiniowaniem spraw przekazanych przez Wojew. Biuro, mimo, iż p dyr. Krzyżkak tak bardzo temu się sprzeciwiał na posiedzeniu K. D. 15 lutego 1937.

Ale nie o to chodzi.

Pan dyr. Krzyżak nie uznał za stosowne powołać do „nowo utworzonej" Komisji Doradczej" tych przedstawicieli związków, którzy nie tylko że się nie przyczynili do „zdekompletowania" komisji, którzy nie tylko że otrzymali uprzejme podziękowanie za ...współudział w pracach Komisji i bezinteresownie poświęcony czas temu zagadnieniu, ale którzy naprawdę byli najczynniejszymi współpracownikami tej Komiji (jak długo im dawano możność tej pracy) i którzy mieli odwagę publicznie domagać się zwoływania posiedzeń, skoro pan inż. Krzyżak żadną miarą zwołać ich nie chciał.

Wśród zainteresowanych związków mówi się, że p. dyr. Krzyżak dlatego nie zwoływał posiedzeń K. D., dlatego ją później zlikwidował. a w końcu nową „utworzył, by się w ten sposób pozbyć tych ludzi, którzy mu byli nie wygodni, którzy odważyli się publicznie wykazywać mu działanie niezgodne z interesem świata pracy i celom dla których Komisja Doradcza została powołana.

Zaiste, dziwne są praktyki p. dyrektora Krzyżaka.

Ale na tym stwierdzeniu sprawa się nie kończy. Idem

Wizja lokalna

(Sa). Przechodnie idący ulicą Smoleńsk byli świadkami niecodziennego wypadku. Na środku jezdni stał autobus Krakowskiej Miejskiej Kolei Elektrycznej a w poprzek któtego przylegał inny wóz osobowy.

Jak w takich wypadkach bywa, natychmiast zebrał sie duży tłum gapiów, którzy zaczęli różnie komentować „co za okropne zderzenie", ile rannych i t. d. Jednak tym razem na szczęście nie była to żadna katastrofa, jedynie odbywała się w tym miejscu wizja lokalna a to, w związku z katastrofą, która miała miejsce jeszcze w roku 1935, kiedy to autobus Miejskiej Kolei Elektrycznej zderzył się u wylotu ulicy Retoryka i Smoleńsk z prywatnym wozem p. majora Chałupy, a skutkiem ówczesnej katastrofy było szereg rannych a nawet kilkaoółoq ciężko rannych. Poszkodowane osoby zaskarżyły tak Miejską Kolei Elektryczną, oraz p. majora Chałupę o odszkodowanie wynoszące kilkadziesiąt tysięcy złotych. Proces toczy sie przeszło dwa lata, a odbytą onegdaj podczas ulewnego deszczu wizja lokalna, miała właśnie ustalić przyczyne, któta ze stron spowodowała katastrofę. Jako pełnomocnik Miejskiej Kolei Elektrycznej występował p. Dr. Feliks Lachs a z ramienia osób poszkodowanych Dr. Malinowski z Bielska, a jako rzeczoznawca Inż. Narłowski.

LITERATURA I SZTUKA

Między naturą a manierą

Są dwa poglądy w literaturze, bardzo rozpowszechnione i tolerowane. Jakkolwiek stoją na biegunach swą przeciwstawnością, nie są przez to samo wyrazem jakichś trudnych i światotwórczych radykalizmów. Przeciwnie, są przejawem bezwładu, łatwizny tradycji i lenistwa. Jednostronności tym się bowiem spokrewniają, że są — łatwe. Nie chcą słyszeć o innych możliwościach, zamykają oczy na skomplikowanie rzeczywistości, szczęśliwe są że bawić się mogą same ze sobą.

Mam na myśli dwie teorie literackie, które przywykło się nazywać „naturalizmem" i „formalizmem". Wyrosły one na tle pewnych rozważań metodologicznych nad zjawiskiem sztuki, stwierdzających w niej pewną dwoistość: dwoistość w procesie twórczym artysty, samym dziele i w przeżyciu estetycznym odbiorcy. Dwoistość — określaną terminami: treści i formy. Otóż wymienione koncepcje starają się podziałowi temu odebrać charakter pojęciowy, a nadać mu rangę dualizmu realnego czy nawet metafizycznego (duch i materia). Treść i forma w tych perspektywach stają się samodzielnymi rzeczywistościami, przeciwstawiającymi się sobie i wrogimi sobie. Łączy je stosunek odwrotnie proporcjonalny: im więcej treści, tym mniej formy i odwrotnie! Dalszy problem leży tylko w tym: który z tych pierwiastków jest ważniejszy i istotny. Naturalizm powiada: tylko treść, formalizm — tylko forma! Te jednostronne radykalizmy w praktycznych realizacjach możliwe są oczywiście tylko o tyle, o ile pojęcie „czystej treści" czy „czystej formy" są dość obszerne, by mogły pochłonąć całość zjawiska sztuki, która w rzeczywistości nie zna takiego absolutnego rozdarcia. Stąd możliwa jest nawet bardzo paradoksalna sytuacja zamienność pojęć. Czy np. Witkiewicz propaguje czystą treść czy formę, kłopotać się mogą scholastyczyni talmudyści. Niezależnie jednak od rozstrzygnięcia zawsze będziemy mieli warunki przy analizie dzieł do omówienia o treści i formie. Korrelaty te bowiem nie mogą żyć bez siebie, przeciwnie: uzależnione są od siebie logicznie i funkcjonalnie.

Mimo tego fiaska w każdorazowej praktyce, naturalizm i formalizm, jako hasło czy teoretyczny program, przynosić mogą bardzo wielkie szkody, stwarzają bowiem pewne fałszywe i mylące sugestie. By odpowiedzieć dlaczego tak się dzieje, zdać sobie trzeba sprawę, jakie znaczenie podkłada się popularnie pod te abstrakcje. Otóż formę stanowić mają pewne ogólne przepisy, formuły stylizacyjne, schematy deformujące, które da się przenosić i stosować przy różnym materiale i w różnych warunkach. Przez treść zaś rozumie się coś niepowtarzalnego, irracjonalnego, pierwotnego, niezdefiniowanego żadną wartością. Naturę samą w sobie.

Zadaniem sztuki w pierwszym wypadku jest tworzenie pustych konstrukcji, w które później nabierać można płynną rzeczywistość, albo, gdy jest ona dość sztywna, według których da się ją obciosać. — Inaczej w drugim wypadku: nie pozwala się naruszać naturalnych przebiegów, aby ich, broń Boże, nie sfałszować. Wszystko, co istnieje, jest święte dla artysty, wszystko ma jedną rangę wobec bytu. Wprowadzić jakiś ludzki system oceny czy selekcji — jest zbrodnią przeciw prawdzie życia!

Bezwątpienia w pewym stopniu jedna i druga teoria ma argument słuszności. Nie ma np. dwu zdań, że struktura sonetu, określona dokładnie ilością wierszy, budową zwrotki, rozmieszczeniem rymów, stosunkiem części opisowej do lirycznej — jest w dużym stopniu przenośna i to w sposób nie ograniczony bliżej ani czasem ani tematem. Słuszne także będzie zdanie, że dana treść otrzymać może swój walor artystyczny dopiero na skutek kontemplowania jej w ramach sonetu. — Niemniej jednak udowodnić łatwo, że najskrupulatniejsze zachowanie przepisów sonetu nie stwarza prawdziwej poezji, gdy nie będzie odpowiedniej treści. Że ta treść niezależna jest od zgóry przygotowanych kształtów. Że rozsadzanie zastygłych form przez wezbrany żywioł nowej treści jest warunkiem żywotności sztuki itd.

Tak, są to racje ale abstrakcyjne i graniczne. Teoretycy zapatrzeni się w dwa krańcowe momenty. Opuszczają cały ośrodek, ten jest najważniejszy. Na biegunach nie potrafi rozwijać się poezja. Nie potrafi długo wyżyć. Zeschnie lub zagłuszona zostanie chwastem.

Młody zaczynający pisarz zwykle staje przed dwoma alternatywami: treść czy forma. Zaczyna od jednego lub drugiego ekstremu Jak się zabłąka w problemach poziomu technicznego, rozumiemy go z męką. Gdy zaś zapędził się w ekshibicjoniźmie i skojarzonych" bajdurzeniach, rozumiemy go z przykrością.

Typ naturalisty wierzy przede wszystkim w magię geniuszu i zdolności wrodzonej. Robi ze swego talentu kult i odprawia do niego nabożeństwo. Nie ceni innego stosunku do siebie tylko adorację. Nie uznaje żadnej więzi moralnej, tendencji społecznej, ani dyscypliny wewnętrznej. Trzęsie się tylko nad tym, by niczego nie uronić ze siebie i wszystko ukazać w takim stanie, w jakim pojawiło się przypadkowo w jego wyobraźni. W ujawnianiu swej niedojrzałości, rozterki czy nieporadności — widzi chlubę zawodową, obowiązek pisarski i najszczytniejsze powołanie. Na wszelkie zastrzeżenia oburzy się lub uśmiechnie i powie: trudno! taki już jestem! nie mogę kłamać! muszę być autentystą!

Formalista węszył będzie za każdym smaczkiem. Będzie analizował cudze efekty i przeszczepiał każdy objaw mody na własny model. Uwierzy w magię blaszek i wymyślnego tatuażu i także pogrąży się w pracowitym ich adorowaniu. Sądzi, że poezja wynika ze spekulacji i wyścigu. Musi przegonić innych, musi być najpierwszy, niezmęczony w niestającej „awangardzie"!

Ekstremiści istnieją zawsze i odgrywają nawet społecznie rolę dodatnią, jako czynnik podciągający. Są czymś w rodzaju tych sportowców, którzy ćwiczą się w danej „konkurencji" aż do utraty — zdrowia! rekordami swymi jednak wytwarzają powszechne, sharmonizowane ambicje i wzory sportowe. Jeżeli więc co w naszej obecnej literaturze jest niepokojące to to, że te anomaliczne zjawiska zajmują zbyt szerokie marginesu i zarażają jak epidemia. Mania, „ferdydurkizmu", który jest mechanicznym połączeniem obu tych skrajności, jest zbyt nagminna.

Natura (wrodzone zdolności i przeżycia) jest punktem wyjścia, maniera stylizacyjna jest procesem końcowym. Życie sztuki zawiera się jednak między tymi miejscami: — narodzin i śmierci. Nie oddalać twórczości od tych dat to czynić ją prymitywem względnie dekadencją.

Zdolności naturalne, nie zdyscyplinowane i nie kształcone, wnet się wyczerpują. Nie mniej niszczą energię wyrafinowane perwersje. Toteż mamy w Polsce wielu pisarzy, którzy w 30 roku życia są już skończeni i żyją z emerytury swej krótkiej młodości. Czasem łają się uparciuchami, których trzyma przy życiu złudna wiara że da się przywołać ducha poezji czarodziejstwem głośnych zaklęć czy abrakadabrą formułek. Czasem stają się wędrowcami od bieguna do bieguna, męczennikami kompromisów, wynalazcami patentowanych syntez dwu skrajności. Ale w historii literatury przestają się liczyć.

Żywa twórczość wyrasta z czego innego. Z woli kształtowania siebie i świata według wizji, którą wyraża jasny intelekt, odważne serce i czujne sumienie. Wszystko inne będzie samo przydane.

Ignacy Fik

Beniowski w oświetleniu Mjr. Lepeckiego

Mjr. Lepecki po swej „wyprawie" na Madagaskar wydał dwie książki z których jedną chcielibyśmy dziś pokrótce omówić. Jest to książka o głośnym awanturniku, Maurycym Hr. Beniowskim, którego dzieje pasjonowały Europę pod koniec XVIII wieku i później.

Zaraz na wstępie tego jakby pamfletu o Beniowskim mjr. Lepecki podkreśla polskość awanturnika. Wszystko co dotychczas napisano o Beniowskim złego, mjr. B. Lepecki uważa za swój obowiązek „sprostować, usprawiedliwić i wybielić". W takim oświetleniu rzecz oczywista — postać Beniowskiego urasta do heroicznych rozmiarów, omal nie stawia się go na piedestale bohatera. Przyznać trzeba, że historycy francuscy kreśląc sylwetkę Beniowskiego opierali się na niespornych danych, podczas gdy mjr Lepecki szereg zarzutów — w jego mniemaniu — obala wprost gołosłownymi twierdzeniami. I tak, w pewnym miejscu polemizuje autor nowej książki o Beniowskim (Wyd. Książnica Atlas) z relacją jednego z generałów polskich, przyczem nie kwestjonując bynajmniej prawdomówności owego generała oświadcza z emfazą, że on, mjr. Lepecki jest innego zdania i nie podaje na umotywowanie swego stanowiska żadnych dowodów. Wogóle: Beniowski opisywany jest przez Lepeckiego z wielkim sentymentem, omal nie z miłością. Ten „sui generis Rinaldo Rinaldini owiany jest nimbem samoofiarności, nimbem poświęcenia, Wszystko co Beniowski czyni — to nie z myślą o sobie to dla dobra ojczyzny. Jedzie na Madagaskar „niosąc oświaty kaganiec", jedzie do Ameryki powodowany szlachetnymi pobudkami. P. Lepecki wierzy ślepo, bezkrytycznie pamiętnikom Beniowskiego. Oburza się na uczonych, potępia w czambuł każdego, kto tylko pozwolił sobie na właściwe, zgodne ze stanem faktycznym, zrekonstruowanie obrazu ucieczki Beniowskiego z Kamczatki i jego pobytu na Madagaskarze.

Czytanie „Maurycego hr. Augusta Beniowskiego" jest nad wyraz przykre. Budzą się takie same refleksje, gdy niedawno w którymś z z dzienników warszawskich wyczytaliśmy tytuł „Kochał, więc zabił." W prawdzie w omawianej książce mało jest miłości, a raczej bachanalji — ukrytych skwapliwie — a więcej morderstw, napadów rabunkowych, to jednak przedstawienie wielu karygodnych, wysoce nieetycznych czynów jako konieczności budzi w czytelniku conajmniej niesmak.

Może książka napisana przez Lepeckiego byłaby dobrą, gdyby wyrzucić z niej wszelkie suppozycje autora. Przecież żywot Beniowskiego, który posłużył wielu poetom czy pisarzom za kanwę ich utworów, jest tak senzacyjny, jak to dziś określamy, że poprostu jakiś sprytny wydawca mógłby zrobić „kokosy" na puszczeniu w świat zeszytów a la wspomniany już poprzednio Rinaldo Rinaldini. Wydaje się nam, że sylwetka Beniowskiego jest dawno dostatecznie naświetlona. Dlatego też szperanie za nowymi szczegółami z życia tego awanturniczego wykolejeńca uważamy za zbędne, uważamy za niepotrzebną stratę czasu. Chyba, że ktoś dysponuje czasem dowoli i niema nic lepszego do roboty... Zreszta de gustibus non est disputandum... Jedni nie lubią naciągania ustalonych już faktów, światu ogólnie znanych, drudzy zaś lubują się w szperaniu w życiu ciemnych postaci, po to tylko, by wbrew świadectwu współczesnych, wbrew prawdzie historycznej występować z rewelacjami, które doprawdy nie mają nic wspólnego z ujawnieniem nowych rzeczy.

Rozumiemy: obecnie panuje moda na „odbronzowywanie." Do tej pory, „odbronzowywanie" stosowano w odniesieniu do wielkich postaci naszych dziejów. Mjr. Lepecki postanowił nas zadziwić „oryginalnym" podejściem do sprawy. Przystąpił do „odbronzowania" małej nie przynoszącej chluby Polsce osoby. Według nas takie „odbronzowanie" Beniowskiego, nietylko że jest niepotrzebne, ale i szkodliwe. Ale główny cel mjr. Lepecki osiagnął: istotnie nas „zadziwił."

K. Müller.

JULIUSZ WIT

GUERNIKA

dla Pablo Picasso

milion szarych meloników biegnie ulicami Paryżo
w Ebro płynie trup jak ryba marmurowy

krew strąconych w boju samolotów
plami rzeki Hiszpanii
pawiem okiem z ropy

moja maszyna do pisania
to karabin maszynowy karabin serca maszynowy
rozpoczynam koncentryczny atak
na was
obywatele Europy

nie dajcie zginąć Hiszpanii

miliony meloników biegnie ulicami Paryża
nigdy nie byłem w Paryżu
pan jedzie na wystawę?
pani jedzie na wystawę?
kapie lakier z paznokci i aut
mieszając się w rzekę żywą

nawet psy rasowe mają swój cmentarz w Paryżu

gdzie jesteś Francjo
gdzie twoje serce, czerwone
ażebym w nie trafić mógł uściskami wystrzałów
moją miłością
dla Hiszpanii

w Ebro płynie trup jak ryba marmurowy
podziurawiony kulami jak ptak któremu brakło skrzydeł
twój samolot strącony w boju
bomba serca

Guernika matko święta
brakło mi sił by opłakiwać dzieci twoje
Guernika kobieto na krzyżu rozpięta
całuję stopy twoje
i płaczę

CZYTAJCIE CODZIENNĄ PRASĘ DEMOKRATYCZNĄ

Mariawici działają

Jak się dowiaduje Ag. „Echo“ Mariawici przeorganizowali się wewnętrznie i jako swego przywódcę obrali po Kowalskim „biskupa“ Feldmana“. Obecnie Feldman rozjeżdża się po całym kraju i budząc z uśpienia dawne parafie mariawickie, zakłada nowe. Mariawici posiadają doskonały kontakt ze starokatolikami holenderskimi i niemieckimi w Czechosłowacji. Ostatnio toczą się narady nad płoączeniem niedobitków sekty Hodura, faronowców z mariawitami i obwołania nowego kościoła narodowego. W Warszawie Mariawici mają dwie świątynie: przy ul. Szarej i na krańcu Woli (ostatni przystanek linii 21)

Horowitz żyje

(k) Niedawno Polska Agencja Telegraficzna doniosła w ślad za jednym z dzienników francuskich, że jeden z najznakomitszych pianistów świata, zięć sławnego Toscaniniego zmarł w Szwajcarii. Jak się obecnie okazuje, wiadomość powyższa jest nieprawdziwa. Horowitz żyje i nawet w jesieni wystąpi najprawdopodobniej z koncertem w Paryżu.

„Głos Poranny“ informuje skąd powstała alarmująca pogłoska:

Horowitzowi operowano w Szwajcarji wyrostek robaczkowy. Natychmiast po operacji, jego teść, Toscanini, wyszedł z kliniki.

— Mój zięć się nie przebudził — rzekł.

Usłyszał to korespondent jednej z agencji, pobiegł na telegraf i tak powstała plotka.

Najbardziej oburzył się nią Toscanini, mimowolny jej sprawca.

Niedoszły nieboszczyk czuje się tak dobrze, że już egzercytuje się na swej klawiaturze w swym pokoju szpitalnym.

Niemcy liczą na faszystów amerykańskich

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej daje się zauważyć coraz wyraźniejsze popieranie amerykańskich sfer kapitalistyczno-konserwatywnych przez Niemców przeciw prezydentowi Roosevelłowi. Amerykańska prasa w języku niemieckim przechwala nadburmistrza Jersey City oraz z Queens Harvey (dzielnic Nowego Jorku) za ich sympatie dla hitlerowców. Prasa niemiecka śledzi z zadowoleniem wszystkie objawy faszyzacji „Legionu Amerykańskiego“. Śledzi się również pewne próby działalności resztek dawnego Ku-Klux-Klan.

Filatelistyka na usługach państwa

Praga (Kabel). Poczta czechosłowacka wyda specjalną serię 10-ciu znaczków na dzień 28 października 1938 r. Znaczki te będą zawierać podwójną dopłatę na rzecz obrony państwa, ale też będą tylko sprzedawane w ciągu dziesięciu dni, po czym nie sprzedane zapasy zostaną zniszczone. Poczta czechosłowacka spodziewa się z tego źródła osiągnąć 3 miliony koron czystego zysku na rzecz obrony państwa.

Walka Włoch o samowystarczalność

Rzym. Włochy prowadzą wytężoną walkę o samowystarczalność. Szczególnie dużą wagę przykładają do zużycia węgla. Prasa włoska podnosi z dużym uznaniem, że koleje włoskie w r. 1937 zaoszczędziły 224.000 węgla. Ilość kilometrów przejechanych trakcją parową spadła w roku 1937 o 14%, w porównaniu z rokiem 1936. Ilość kilometrów przejechanych trakcją elektryczną wzrosła z 45.3 na 51.2 milonów kilometrów. innym paliwem prócz węgla) z 8,8 na 16 miln. km.

150 osób zatrutych mięsem

Czerniowce, (Pat.) W gminie Argessetti w powiecieSemes zatruło się 150 osób po spożyciu mięsa pochodzącego od wściekłej świni, Kiedy to wyszło na jaw, wszyscy, którzy jedli to mięso, udali się do miejscowego urzędu gminnego, żądając odwiezienia ich na koszt gminy do Kluzu do instytutu pasteurowskiego. Urząd gminny, nie majac środków finansowych na ten cel, ustąpił dopiero pod groźbą wszystkich 150 osób zatrutych.

Czytajcie „albo-albo”

UWAGA Czytelnicy ŁODZI!

Ekspedycja Krakowskiego Kuriera Porannego, oraz przyjmowanie ogłoszeń odbywa się w Łodzi przy ul. Zawadzkiej 2, II. p. od 4 — 6 pop.

Poszukuje się roznosicieli gazet. Zgłosenia: Łódź, Zawadzka 2, II. p. od godz. 4 — 6 pop.

Ordynacja wyborcza do Sejmu nie zdała egzaminu

(Przemówienie posła B. Pochmarskiego)

Zagadnienie, które w tej chwili mamy na porządku dziennym, tak samo jak i na najbliższych punktach porządku dziennego, obejmuje sprawy bardzo doniosłe w życiu Polski dzisiejszej. Mają one stanowić o obliczu naszych miast i wsi tak, że decyzja nasza wymaga od nas dużej rozwagi, zmusza nas do zdwojonego poczucia odpowiedzialności.

Przecież my czytamy, słyszymy, chodzimy na zebrania, takie czy inne, choćby nie partyjne.

Jest jeszcze inne zagadnienie, o którym jasno i otwarcie trzeba powiedzieć. Wszak o nim mówi Polska cała. I my o nim także między sobą mówimy. Przecież taka, czy inna ordynacja wyborcza do samorządu ma swój wyraźny stosunek do ordynacji parlamentarnej. Mówi się dziś powszechnie, że ordynacja do parlamentu ma być zmieniona. Tego się żąda powszechnie. Nawet w Sejmie był w tym kierunku projekt, który jednak został wycofany. Sprawa ta jednak jest aktualna dalej i musi mieć swój wpływ a ordynację do samorządu. Bo jeżeliby, po mimo wszystko, ordynacja do parlamentu pozostała nadal niezmieniona, to w takim razie obecne wybory do samorządu, z taką czy inną ordynacją, będą to wybory wybitnie polityczne, pod hasłem takiej, czy innej listy, będzie się odbywała wybitnie polityczna kampania, aby o ile możności wprowadzić taką, czy inne grupę przedstawicieli, tego czy innego kierunku, do rad miejskich, a potym oczywiście do wyborczych zgromadzeń okręgowych, gdzie można by osiągnąć wpływ na stawianie kandydatów do Sejmu. Jest to więc sprawa ważna. Bo gdyby np. z drugiej strony ordynacja do parlamentu istotnie została zmieniona, to oczywiście wyborcza kampania do samorządów nabrałaby łagodniejszego charakteru, a wybrane rady miejskie miałyby charaker bardziej fachowo-gospodarczy. Jednym słowem sprawa wikła się, a w obecnej sytuacji utrudnia mi to zajęcie posionego projektu. Nie mogę spokojnie za tym projektem głosować, gdy sytuacja przed nami zaciemniona i niepewna. Mówi się, że jest to tylko pewien etap kolejny; najpierw ordynacja wyborcza do samorządu, potym do parlamentu. Uważam jednak, że te dwie dziedziny życia powinny być związane i razem postawione na porządku dziennym **w jednym i tym samym okresie naszej pracy**, tak ordynacja do samorządów, jak i ordynacja do parlamentu.

Gdy już mówię o tym, to powiem wyraźnie, że osobiście jesten zwolennikiem zmiany ordynacji wyborczej do parlamentu, a nie chcę ślepo tego, co było dawniej. Życie poszło naprzód. Są nowe doświadczenia, są nowe konieczności, muszą być zytywnego stanowiska w stosunku do wnie dla nich i nowe formy, ale takie, które dadzą należne prawa wyborcze szerokim masom pracującym. Ordynacja ta jednak nie zdała egzaminu na terenie szerokiego życia. Już to bowiem, że pewne grupy społeczeństwa polskiego, i to duże, wskutek tej ordynacji nie wzięły udziału w głosowaniu, jest dużym złem. Bo przecież wolelibyśmy stanowczo, ażeby w tym Sejmie byli również przedstawiciele tych, czy innych ugrupowań społecznych, by mogli oni przez swe przemówienia, wnioski i interpelacje wypowiadać to, co myślą i czują reprezentowane przez nich sfery społeczeństwa. Byłaby tutaj dla nas wspólna platforma współpracy. I dla nich byłoby to lepiej, bo między innymi i wnioski o zmianę ordynacji mogłyby być przez nich tutaj bezpośrednio zgłaszane. W tym właśnie jest poważna luka i ta luka musi być naprawiona w imię wspólnego nam wszystkim dążenia do spokoju w Polsce.

Chciałem szczegółowiej o niektórych elementach ujemnych projektu mówić, ale przed chwilą poseł Mróz wypowiedział się już na ten temat, krótko, syntetycznie, ujął zasadniczą sprawę całego projektu, pomniejszającego możliwości tego olbrzymiego żywiołu, który tworzy Polskę, to jest człowieka pracy. Często się bowiem dzisiaj mówi: Niech żyje Polska sprawiedliwa! Lecz co to znaczy: Polska sprawiedliwa? Jest to Polska, w której decydujący głos musi mieć człowiek pracy, chłop, robotnik, rzemieślnik i inteligent pracujący, te wielkie masy Narodu. Tu nie chodzi o partie, które w każdym razie przecież istnieją, organizują się, nawet rosną, tu chodzi o te olbrzymie masy, w jakichkolwiek są one ugrupowaniach.

Gdy patrzę na oblicze miasta polskiego gdy widzę te zapowiadane okręgi, to nie widzę, aby u nas w Krakowie — a myślę o tego miasta przedmieściach robotniczych — na podstawie tej ordynacja mogła wejść w odpowiedniej ilości, tak, jak to się należy, ta rzesza robotnicza i rzesza pracowników umysłowych, mam wielkie obawy, że ta skomplikowana geometria wyborcza przesieje je dobrze przez swoje sito. I siłą faktów znowu będzie dużo kwasów, dużo niezadowolenia i nie zbliżymy się do siebie nie pójdziemy naprzód w kierunku oparcia Państwa o masy pracujące i pociągnięcia ich do wspólnej odpowiedzialności przez powołanie do pracy w samorządzie. A przecież to jest jednym z głównych celów pracy w samorządach.

Dlatego w myśl moich wywodów oświadczam się za nioskami mniejszości i taksamo jak poseł Mróz — w razie gdyby te wnioski upadły — będę głosował przeciw ustawie.

Koń powodem krwawej masakry rodzinnej

dwie osoby zabite — trzy ranne

W Brzeziuach, pow. siedleckim miało miejsce krwawe zajście rodzinne. Powodem zajścia był koń Szczegóły zajścia przedstawiają się następująco:

Jan Lewczuk lat 76 pożyczył swej go konia Walerii Biedruniowej i jemężowi, Po kilku dniach Lewczuk nie mogąc doczekać się oddania konia udał się do Biedruniów. Wówczas wynikła sprzeczka a następnie bójka. Z jednej strony walczyli Biodruniowie ze swoimi synami, zaś z drugiej rodzina Jano Lewczuka. Poszły w ruch drągi, siekiery, kosy i cepy. Zaciekła bójka trwała pół godziny. Dopiero nadbiegli sąsiedzi rozłączyli walczącą rodzinę. Waleria Biedroniowa wskutek uderzenia kijem doznała pęknięcia czaszki i zmarła po przewiezieniu do szpitala. Kaczmarczykowa została uderzona obuchem siekiery w głowę, również zmarła w szpitalu. Pozatym są ranni kosami w ręce lub w głowę Jan Lewczuk oraz jego synowie Franciszek i Wacław.

Ze sportu

Dąb gromi Garbarnię 6:1

Katowice. (tel.) W sobotę odbył się w Katowicach mecz piłkarski o wejście do Ligi pomiędzy katowickim Dębem i krakowską Garbarnią. Zawody zakończyły się wysokim i zasłużonym zwycięstwem drużyny katowickiej w stosunku 6:1 (3:0).

Zaznaczyć należy, że Garbarnia od 36-tej minuty drugiej połowy grała bez bramkarza Jakubika, którego sędzia usunął z boiska. Jakubika zastąpił Pazurek. Bramki dla zwycięsców strzelili Kessner (3, w tym 2 z karnego), Matuszek, Kopeć i Grządziel. Dla Garbarni bramkę zdobył Skóra. Zawody prowadził p. Kowalski z Łodzi.

Nie będzie powtórnego meczu Polonia-Cracovia

Zarząd ligi piłkarskiej postanowił uchylić decyzję Wydziału Gier i Dyscypliny wspra wie unieważnienia meczu Polonia — Cracovia, nakazują równocześnie weryfikację meczu zgodnie z wynikiem, osiągniętym na boisku 3 : 2 dla Cracovii.

200 pożarów z powodu upałów

Nowy Jork. PAT. Wskutek silnych upałów, panujących na północno - zachodnich wybrzeżach Pacyfiku, wybuchło około 200 wielkich pożarów leśnych, które zwłaszcza w stanach Waszyngton, północna Kalifornia spowodowały wielkie szkody.

2 robotnicy zabici wskutek wybuchu

Praga. PAT. W wielkich warsztatach firmy Brozik w Pilznie nastąpił dziś wybuch butli z tlenem. Dwaj robotnicy zostali zabici, dwaj ciężko ranni, 6 lekko.

Fakir Ipi walczy

Londyn. PAT. Podczas walk z oddziałami powstańczymi Fakira Ipi w Waziristanie (Indie półn. - zachodnie), poległo 4 żołnierzy angielskich i 2-ch indyjskich. Polegli oni podczas natarcia na pieczarę, w której ukrył się fakir Ipi. Natarcie to nie powiodło się pomimo współudziału lotnictwa.

Groźba wojny sowiecko-japońskiej

Tokio. PAT. Agencja Domei donosi, że naprężona sytuacja na granicy sowiecko-mandżurskiej trwa nadal. Japońskie władze wojskowe zdecydowane są podjąć energiczną akcję celem usunięcia wojsk sowieckich z m. Czangkufeng, zajętej obecnie i pospiesznie fortyfikowanej przez oddziały czerwonej armii. Zdaniem kół japońskich, wypad na wspomnianą miejscowość nastąpił celem zatarcia wrażenia po ucieczce b. szefa G. P. U. na Dalekim Wschodzie Samojłowicza — Łuszkowa do Mandżukuo. Komunikat japoński pdokreśla, że wspomniana miejscowość niezaprzeczalnie należy do Mandżukuo.

LUDWIK MASCHOFF

„BAGNO"

45) POWIEŚĆ

Freid kurier powieść garmond 17. VII.

Ilse miała na sobie lekkie kimono. Bajecznie w nim wyglądała. Jakby na usprawiedliwienie, że na jego przyjęcie nie przywdziała wieczorowej toalety, powiedziała — straszny upał był dzisiaj i teraz jest jeszcze parno. Mogę sobie wyobrazić jak w tym małem atelier musiało być gorąco.

— Było rzeczywiście 48 stopni.

— Można się formalnie roztopić.

— O ile się jest z marcypanu, lub tak słodkim stworzeniem jak pani.

— Pan mi przyrzekł poprawę!

— A pani zaprosiła mnie na herbatę z ciastkami, a teraz odchodzi od tematu. Herbaty nie widać, a z ciastek ani śladu.

— Wodę już nastawiłam.

— Chwalić niebiosa.

— Myślałam, że mi pan przez ten czas coś opowie.

— Owszem — owszem. W atelier było bardzo gorąco.

— Już słyszałam. Coś innego.

— Dzisiaj był straszny upał, jeżeli tak nadal pozostanie, nie będzie deszcz padał.

— To się samo przez się rozumie. Jeszcze co?

— Boska Ilzo! Pani zawiele ode mnie wymaga. Cały dzień — — — —

— Zabraniam panu mówić do mnie boska Ilzo!

— Jak mam mówić?

— Tego nie wiem.

— Boska Ilzo! Słowa Petrarki nie są w stanie wyrazić ogromu —

— Stoop! Woda się gotuje.

— Najwyższy czas. U pani jak na Saharze. Gorąco i można umrzeć z pragnienia.

— Tu jest cały czajnik. Pij pan!

— No — a — — —

— O ciastka pan się boi?

— Co przeczone — to przyrzeczone.

Ilse postawiła pełny talerz na stole.

— Gdybym pana nie znała, mogłabym przypuszczać, że treść pańskiego życia skoncentrowała się w jedzeniu.

— Jak źle mnie pani zna, mając o mne inne mniemanie. Ale boska Ilz, miałabyż ta uwaga być hamulcem w jedzeniu ciastek? Nic to pani nie pomoże. Nie pozostanie z nich kruszyny.

— Bardzo by mnie to cieszyło.

Mimo tego odgrażania się, był Otwiercki w konsumowanu ciastek niezwykle skromny. Gdy wypili herbatę i zapalili papierosy, wstał od stolu, przechodząc do fortepianu, na którym leżały rozrzucone nuty. Z zainteresowaniem począł ej przeglądać, wiedząc, że Ilze swego czasu kształciła się w śpiewe. Dlaczego tego praktycznie nie wyzyskała, nigdy jej nie pytał. Prawdopodobnie brak jej było protekcj, znajomości, pkrewieństwa.... Jak wszędzie.

—Boska Ilzo, — widzę, że pani ma tutaj perły literatury muzycznej. Przypuszczam, że pani nie odmówi dzisiaj mojej prośbie i zaśpiewa.

— Jeżeli tym sprawię panu przyjemność....

— Bezwarunkowo.

Ilze podeszła również do fortepianu, ujęła go pod ramię i wspierając się na instrumence, iprzeglądali razem nuty.

— Co mam śpiewać? spytała.

— Nie mogę wybierać, pan wie sama co jej najlepiej odpowiada. O, wydał okrzyk radości biorąc do ręki album z napisem „Arie i pieśni Mozarta", zaraz zobaczę, czy moje ulubiona pieśń jest w tym zbiorze.

Szybko przebiegł oczyma spis rzeczy, potem otworzył odpowiednią stronę i kładąc nuty na pulpicie, powiedział:

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: Eugeniusz Mroczek. **Drukarnia „Literacka" w Krakowie, Pl. Zgody 4 — Tel. 185-15**